

Teatr na gruzach

Tomasz Mościcki

Za datę odrodzenia życia teatralnego w powojennej Warszawie uznaje się 17 stycznia 1946 r. – dzień premiery „Lilli Wenedy” Juliusza Słowackiego wystawionej przez reaktywowany Teatr Polski w swej świeżo wyremontowanej po wojennych zniszczeniach siedzibie. Otwarcie Teatru Polskiego – choć symboliczne – nie było jednak początkiem powojennych dziejów warszawskich scen

Wszystko zaczęło się już jesienią 1944 r. W chwili gdy lewy brzeg miasta wykrawiał się w dobiegającym tragicznego końca Powstaniu Warszawskim – na brzegu praskim, wyzwolonym 14 września od Niemców, rozpoczynało się powojenne życie. Także teatralne.

Trudno było oczywiście oczekiwać natychmiastowego odrodzenia warszawskiego teatru w całej jego chwale. Praga, choć teoretycznie już wolna, pozostawała pod ostrzałem zza Wisły. Poruszanie się w okolicach Dworca Wileńskiego i przedwojennej siedziby władz kolei państwowych przy Targowej wymagało specjalnego zezwolenia i groziło śmiercią. To praskie centrum ciągle należało do strefy frontowej. Wciąż obowiązywała tu godzina policyjna...

Praga była pozbawiona prądu, a nadchodząca zima 1944/45 okazała się jedną z najcięższych w tamtych latach. Brakowało nie tylko opału i szyb w oknach, ale i żywności. Wydawałoby się, że w tych warunkach teatr byłby nawet nie luksusem, lecz wręcz

kaprysem pięknoduchów. Stało się jednak inaczej. 20 września 1944 r. w gmachu dyrekcji kolejowej przy Wileńskiej 2/4 rozpoczął działalność Referat Kultury i Sztuki przy Wydziale Propagandy i Prasy Rady Narodowej Miasta Stołecznego Warszawy. Kierował nim Jan Mroziński, przedwojenny aktor łódzkich teatrów, artysta niezmiernie ceniony przez Leona Schillera. Rozpoczął on szybkie starania o uruchomienie – prowizoryczne – teatru. Upatrzył sobie nawet na lokal – było nim przedwojenne kino Era przy ulicy Inżynierskiej 4, gdzie później przez całe lata mieściło się kino Syrena. (Obecnie jest tu studio telewizyjne. Może warto byłoby wyróżnić ten bardzo już dzisiaj zmieniony obiekt chociaż skromną pamiątkową tablicą?).

Pierwsza po wojnie
siedziba Teatru
m.st. Warszawy
przy ulicy
Inżynierskiej 4
na Pradze

Premiera pod ostrzałem

Trudno nam, ludziom sytym, nieznanym dojmującego chłodu i powszechnej nędzy, wyobrazić sobie te początki. Jakąś miarę może nam dać relacja znanej przed wojną aktorki Stanisławy



Kawińskiej: *Byłam głodna. Przyszłam dowiedzieć się, czy to prawda, że w dyrekcji kolejowej jest chleb. Zobaczyłam po drodze na filarze kartkę z zawiadomieniem, że artyści dramatyczni, artyści muzyki i personel techniczny winni zgłaszać się do pracy. Mroziński przywitał mnie z radością: od następnego dnia miałam już talerz zupy, bochenek chleba i próby.* W takich właśnie warunkach: głodu, zimna i powszechnego niedostatku – powstawało pierwsze powojenne przedstawienie w Warszawie. Była to stara sztuka Józefa Korzeniowskiego „Mistrz i czeladnik” w reżyserii Janusza Strachockiego i z dekoracjami Stanisławy Nowickiej, wówczas noszącej jeszcze nazwisko Mrozińska. Dekoracje te mogły powstać tylko dlatego, że ofiarni pracownicy teatru znaleźli na pobliskim Dworcu Wileńskim skład farb, których nie zdążono wywieźć z Warszawy. 23 listopada 1944 r. już o godz. 15 (ze względu na godzinę policyjną) odbyła się premiera przedstawienia. W drugiej części wieczoru złożona z powracających muzyków Orkiestra m.st. Warszawy dała koncert, któremu towarzyszyły występy artystów baletu. *Sztuka była grana wielokrotnie przy pełnej widowni, pomimo wciąż gęsto padających pocisków, pomimo skromnych środków artystycznych* – wspominał to pierwsze przedstawienie Janusz Strachocki.

Dulska na Pradze

Zespół Teatru m.st. Warszawy – bo tak nazwano ten pierwszy warszawski teatr – nie spoczął na laurach i jeszcze przed premierą „Mistrza i czeladnika” rozpoczął próby do następnej sztuki. Tym razem miała to być „Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej, wystawiana według jedyne dostępnego wówczas egzemplarza tekstu, dostarczonego przez Kawińską. Reżyserował Zygmunt Bończa-Tomaszewski, przedstawienie powstawało w warunkach trudnych dziś do wyobrażenia. Na Pradze wciąż pozbawionej elektryczności jedynym źródłem światła były świeczki i szczyt ówczesnego luksusu – karbidówki. Zima tamtego roku była sroga. W prymitywnej, nieogrzewanej sali Syreny nie sposób było prowadzić prób, dlatego też najczęściej organizowano je w ocalałych mieszkaniach. Premiera odbyła się w mroźne sobotnie popołudnie 9 grudnia 1944 r. *Pod szlafrokami czy sukienkami noszono swetry, flanele, co kto miał. Kostiumy w tej sztuce były modnymi w 1938-1939 roku ubiorami z życia, które przetrwały okupację. Grało się „Moralność pani Dulskiej” jako sztukę całkowicie współczesną – warunki techniczne absolutnie nie pozwalały na poszukiwania i interpretację w „stylu epoki”, a nawet mówiąc szczerze, nie pamiętam, aby ktoś odczuwał gwałtownie potrzebę takich poszukiwań. Charakterystyka środowiska mieszczańskiego, ukazanego w sztuce, zachowała pełną aktualność, odświeżona przez wydarzenia ostatnich lat, które wyzwoliły drapieżność tego środowiska w jej najokrutniejszej formie* – wspominała „Dulską na Pradze” scenografka przedstawienia i późniejsza kronikarka praskiego teatru Stanisława Nowicka-Mrozińska. Choć do odtworzenia drobnomieszczańskiego salonu brakowało dosłownie wszystkiego – udało się zdobyć niezbędne elementy dekoracji. Dostarczył ich

skład mienia zagrożonego szabrem, mieszczący się w magazynie mebli „Wróblewski i S-ka” naprzeciwko teatru. To przedstawienie cieszyło się ogromnym powodzeniem i jako pierwsze doczekało się prasowej recenzji. *Spektakl został przyjęty życzliwie przez publiczność, która burzliwymi oklaskami reagowała na mocniejsze akcenty sztuki. „Moralność pani Dulskiej” stanowi bez wątpienia poważną pozycję w historii odrodzonego teatru warszawskiego i wkrótce już, mamy nadzieję, dorosnie do wymaganej odeń roli ważnego czynnika w odbudowie psychicznej narodu.* Autorem tego tekstu zamieszczonego 12 grudnia w „Życiu Warszawy” był Krzysztof Gruszczyński, w późniejszych latach autor socrealistycznych dramatów i tekstu znanej pieśni masowej „Tysiące rąk”.

Marszałkowska 81
w 1945 r.
Tu mieściła się
pierwsza scena
lewobrzeżnej
Warszawy
– Teatr Mały

Lewobrzeżny Teatr Mały

Dzieje tego pierwszego praskiego budynku teatralnego są bardzo krótkie. Nie przetrwał nawet miesiąca od pierwszej premiery. Około 18 grudnia niemiecki pocisk trafił w kamienicę przy Wileńskiej 23, której gruzy przygmiotły dach Syreny. Przepadły →



Fot. K. Pępiński

wypożyczone rekwizyty, co gorsza jednak – teatr znów pozostał bez siedziby. Mroziński występował potem ze swoim zespołem w sali zasłużonej szkoły przy Otwockiej 3 (jeszcze przed wojną wykorzystywanej przez wędrowny Teatr Powszechny), jego siedzibą stała się też na jakiś czas hala słynnych przed wojną zakładów elektrycznych Szpotańskiego na Kamionku. Ostatecznie, zresztą nie bez biurokratycznych korowodów, Jan Mroziński zdobył nową siedzibę dla swego zespołu. W owym czasie, a była to połowa stycznia 1945 r., przy ulicy Zamoyskiego znajdowało się kompletnie zdewastowane kino „Popularne”. W nim właśnie 3 lutego 1945 r. wznowiono „Moralność pani Dulskiej”. Budynek ten stoi do dziś, a obecnie przechodzi trzecią już gruntowną modernizację. Jest to dzisiejszy Teatr Powszechny, obchodzący w tym roku 65. rocznicę istnienia.

Następną wystawianą sztuką były „Śluby pańskie” Aleksandra Fredry, które swą premierę miały 8 marca w gmachu przy Zamoyskiego, zwanym jeszcze wciąż Teatrem Popularnym. Wkrótce przedstawienie przeniesiono do pierwszej sali lewobrzeżnej Warszawy oddanej na potrzeby teatru. Mieściła się przy Marszałkowskiej 81 i otrzymała nazwę Teatr Mały. Był 19 kwietnia 1945 r.

Inne budynki teatralne wciąż były zrujnowane lub uległy całkowicie zniszczeniu w czasie Powstania Warszawskiego. Zachowały się relacje aktorów przeprowadzających się jeszcze w styczniu 1945 r. przez skutą lodem Wisłę na świeżo oswoobodzony lewy brzeg miasta. Wychodzili na brzeg w okolicy Karowej i mijali ruiny zniszczonej jeszcze we wrześniu 1939 r. Panoramy mieszczącej niegdyś Wielką

W 1945 r. przy Wileńskiej 7 zainaugurowała swoją działalność Szkoła Dramatyczna



Fot. J. Zieliński

Rewię, pierwszą siedzibę Teatru Malickiej, później Ali-Babę... Te wyprawy wspominali jako trudny do wyobrażenia wstrząs. Towarzyszyła im cisza wypalonych ruin, na zawalonych gruzach ulic wciąż leżały nieoprzebane trupy.

Sceny wojny

Teatry podzieliły los miasta; całkowitej zagłady uniknęło jedynie kilka przedwojennych obiektów. Wielki kompleks Opery Warszawskiej, Teatru Narodowego i Nowego mieszczący się we wspaniałym gmachu projektu Corazziego od września 1939 r. był ruiną. Tam, gdzie kiedyś znajdowała się scena, leżały rozkładające się zwłoki rozstrzelanych ludzi. Pobliska Galeria Luxemburga, w której piwnicach występowali niegdyś artyści słynnego „Qui Pro Quo” (tuż przed wybuchem wojny był tam Teatr Kameralny Karola Adwentowicza, w czasie wojny zaś jawny teatrzyk Rozmaitości Jar) – była wypalonym szkieletem pięknego kiedyś budynku. Powstanie Warszawskie i systematyczne unicestwianie architektury Warszawy przetrwało zaledwie kilka scen: Ateneum, Teatr Malickiej mieszczący się w kamienicy przy Marszałkowskiej 8 (dziś jest to siedziba TR Warszawa) i Teatr Polski, który w czasie powstania uległ dewastacji. Jego gmach jednak stał, na podłogach wałały się wspaniałe ongiś kostiumy i resztki dekoracji. Ocalała też teatralna dokumentacja: egzemplarze sztuk, fotografie – i dziś jest to rzadki, niemal kompletnie zachowany zbiór teatralnych warsawianów. Przedwojenny dyrektor Teatru Polskiego Arnold Szyfman energicznie przystąpił do zabezpieczania ocalałych rzeczy, wdając się przy okazji w spór z Mrozińskim, który do „Ślubów pańskich” powyberał z kostiumerni Polskiego to, co jeszcze nadawało się do scenicznego użytku, a co lutowej nocy 1945 r. z prowizorycznych garderób teatru na Pradze skradli złodzieje.

Absolwenci 1945/46

Trudno dziś uwierzyć, ale w tych skrajnie prymitywnych warunkach, chłodzie i zapadających szybko ciemnościach, niedostatku, w którym luksusem stawała się miska zupy i bochenek chleba, rozpoczęto nauczanie młodych adeptów aktorstwa. W 1945 r. zainaugurowała swoją działalność Szkoła Dramatyczna, założona przez Janusza Strachockiego przy Wileńskiej 7. W tej właśnie szkole rozpoczęli naukę aktorstwa m.in. Tadeusz Janczar i Józef Nalberczak. Pierwsi absolwenci z rocznika 1945/46 uzyskali dyplomy aktorów zawodowych wystawione przez Państwową Komisję Egzaminacyjną w Łodzi, której członkowie podkreślali wysoki poziom zawodowy studentów świeżo pasowanych na aktorów zawodowych. A przecież ci młodzi ludzie uczyli się aktorskiej profesji, ćwicząc w warunkach trudnych dziś do wyobrażenia: nocami, w wyciębionych pokoikach, na korytarzach, a nieraz w... łazienkach, jedynym miejscu zapewniającym nieco spokoju w przeludnionych mieszkaniach.

Testament Jaracza

W pierwszych miesiącach po wyzwoleniu Pragi odradzał się Związek Artystów Scen Polskich. Strachocki już w listopadzie 1944 r. rozpoczął ewidencjonowanie zgłaszających się do pracy artystów sceny. Wówczas chodziło oczywiście głównie o zapewnienie im minimum egzystencji w tych skrajnie trudnych warunkach i zatrudnienie w powstającym właśnie zespole artystycznym. Jednak niecałe pół roku później, 26 kwietnia 1945 r., Teatr Popularny stał się miejscem pierwszych obrad Walnego Zgromadzenia Gniazda Warszawskiego wznawiającego działalność ZASP-u. Dyskutowano oczywiście o przyszłości polskiego teatru, zajęto się też działającym wciąż domem aktora weterana w Skolimowie. Najważniejszym jednak i jeszcze do dziś dyskutowanym tematem obrad była postawa polskiego aktorstwa w czasie niemieckiej okupacji. Zaproszony na obrady przedwojenny prokurator Jerzy Sawicki, znany miłośnik teatru i znawca psychologii aktorów, w swoim przemówieniu nawoływał do wnikliwej i surowej oceny postaw artystów – jako tych, na których polska historia nałożyła szczególne moralne obowiązki wobec narodu.

Zjazd ten miał się stać początkiem działalności komisji weryfikacyjnych ZASP-u, które w następnych latach oprócz wydania wielu sprawiedliwych ocen sprawiły, że – według naszej dzisiejszej wiedzy – wielu artystów zostało skrzywdzonych. Historia Marii Malickiej, Romana Niewiarowicza i innych ulubieńców Warszawy, którym zabroniono na zawsze lub na jakiś czas występów na stołecznych scenach, pokazuje, jak łatwo o niesprawiedliwość – którą trudno potem naprawić. O umiar apelował umiarkujący w otwockim sanatorium, wyczerpany wojennymi przeżyciami Stefan Jaracz. Jego ostatni, napisany tuż przed śmiercią w sierpniu 1945 r. list, zwany testamentem Jaracza, nawołujący do zachowania właściwej miary w ocenie tamtego czasu – był niewysłuchany do końca głosem rozsądku.

Nowy rozdział

Zakończenie II wojny warszawski teatr uczcił premierą, która stała się zarówno symbolicznym zamknięciem rozrachunku z niemiecką okupacją, jak i z niezrealizowanymi planami repertuarowymi na sezon 1939/40. 8 maja 1945 r. w Teatrze Popularnym odbyła się premiera „Burmistrza Stylmondu” Maurice’a Maeterlincka, sztuki o antywojennej i antytotalitarnej wymowie. Przed wojną Arnold Szyfman planował ją wystawić jako premierę inauguracyjną sezonu 1939/40. Teraz pokazano ją w zmagającym się z powojenną biedą Teatrze Popularnym w inscenizacji Ryszarda Wasilewskiego z Januszem Strachockim w roli tytułowej. Nowy sezon Teatr m.st. Warszawy rozpoczął 3 września 1945 r. prapremierą sztuki „Obcym wstęp wzbroniony” autorstwa popularnej przed wojną aktorki Heleny Buczyńskiej, która swoją sztukę opowiadającą o postawach ludzi teatru w czasie wojny nazwała reportażem scenicznym. Dziś kompletnie zapomniana, w tamtym czasie budziła wśród widzów emocje, o które teraz w teatrze raczej trudno. Mieczysław Milecki, jeden z wyko-

nawców, wspominał: *Miesiące grania „Obcym wstęp wzbroniony” dla aktora warszawskiego były okresem wstrząsającym. Ludzie na widowni płakali, rzucali kwiaty na scenę, śpiewali, byli z nami.*

Kilka miesięcy później, 17 stycznia 1946 r., odbyła się słynna premiera tragedii Słowackiego przywracająca Warszawie Teatr Polski. To prawda, ta „Lilla Weneda” otwierała nowy rozdział w dziejach warszawskich scen, jednocześnie jednak była symbolicznym pożegnaniem teatru przedwojennego. W tym bowiem przedstawieniu swoją ostatnią rolę – Ślaza – zagrał aktor legenda polskiego teatru, twórca Reduty, śmiertelnie już wówczas chory Juliusz Osterwa. Premiera w Teatrze Polskim była powrotem do wielkiej romantycznej literatury i zwracała warszawiakom jeden z najpiękniejszych teatralnych gmachów. Dziś jednak należy pamiętać, że zanim oklaskami przyjęto pierwszą powojenną premierę Teatru Polskiego – garstka polskich artystów w najtrudniejszym okresie, w warunkach zdawałoby się uniemożliwiających uprawianie sztuki, sprawiła, że ożył warszawski teatr. ←

Cytaty z książki „Teatr wśród ruin Warszawy”, Stanisława Mrozińska, Warszawa 1988; „Pamiętnika Teatralnego” 2009 zeszyt „Teatr Polski Ludowej 1944-54” oraz „Słownika biograficznego teatru polskiego”, t. 1, 2, Warszawa 1973; 1993

Teatr Polski, druga połowa lat 40.

